Nr. 14. Kraków, dnia 31 Marca 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego"
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 122.712.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego": ulica św. Krzyża L. 7 Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Patrz ostatnie ogłoszenie. Telef. Nr. 2233.

Nowa koncentracya demokratyczna.

Co kilka lat rzucają demokratycze grupy hasło: Łączmy się! Ale hasło to rychło przebrzmiewa i po chwilowem sklejeniu do kupy odłamów demokratycznych jeszcze większe, niż dawniej, następuje rozbicie demokracyi.

Trudno już więc uwierzyć, aby inaczej być mogło. I teraz zbłokowana demokracya znowu nawołuje się do jedności, prawdopodobnie jest to zapowiedzią bliskiego rozpadu tego stronnictwa.

Ale we Lwowie zjazd demokratów, o ile polegać można na sprawozdaniu ich organów, wypadł wspaniale. Zjechało się dużo delegatów ze wszystkich większych miast w kraju, zjawił się także i p. Leo w towarzystwie swego brata Syamskiego pana Kosobudzkiego.

A jednak tuż przed zjazdem założył p. Leo odrębne stronnictwo demokracyi mieszczańskiej a p. Kosobudzki zawiózł do Lwowa na zjazd program drugiej grupki krakowskiej, uchwalony na zgromadzeniu Koła mieszczańskiego z 14-go grudnia 1911. Czyżby po to zakładano stronnictwo demokracyi mieszczańskiej i uchwalono program mieszczaństwa polskiego, aby je za miesiąc złożyć do archiwum i z demokracyą od N. Reformy się połączyć?

A i we Lwowie osobno radzili demokraci postępowi, osobno znowu demokraci narodowi a grupa mieszczańska lwowska tylko z boku przyglądała się tym sejmikom demokratycznym.

Programowo wysunęła się na pierwszy plan frakcya N. Reformy, gdyż rewizyę narad demokratycznych oparto na programie tej grupy z r. 1907. P. Srokowski, który w r. 1907 ten program referował, twierdzi nawet, że niewiele w nim zmieniono. Nie możemy jeszcze stwierdzić, jakie to poprawki wstawiono i jak obecny kurs blokowy wpłynął na sformułowanie dawnych bojowych wskazań tej bądź co bądź najrzetelniejszej jeszcze grupy demokratycznej i zadziwia, dlaczego referat w programie przydzielono na zjeździe p. Battaglii, który uchodzi powszechnie za adjutanta namiestnika-konserwatysty.

Lecz choćby opracowano i uchwalono najpiękniejszy program, na nic się to nie przyda, jeśli demokratyczna myśl nie będzie żyła w ludziach, którzy chcą przewodzić ruchawce demokratycznej, jeśli, zamiast zasad, karyera jednostek będzie drogowskazem pracy publicznej. Program z r. 1907 był kawałkiem zadrukowanego papieru i niczem więcej, gdyż demokraci wcale go w czyn nie wcielali. Mówił n. p. o równości, o równouprawnieniu kobiet, o czteroprzymiotnikowej reformie wyborczej, o reformach społecznych, o ochronie słabych przed silnymi i o wielu innych rzeczach, ale ani jednego z tych punktów programowych demokraci nie bronili na arenie parlamentarnej a przeciwnie wchodzili w układy z konserwatystami na podstawie wręcz przeciwnych zasad. Stało się z demokracyą to samo, co ze stronnictwem ludowem i program pisany pozostał martwą literą i wkrótce o nim zapomniano a w praktyce wykonywali demokraci zupełnie inny program a mianowicie program konserwatywny.

I demokracya dotąd się nie odrodzi, dopóki nie nawiąże czynów do narad demokratycznych, dopóki nie zapanuje w niej prawdziwie myśl demokratyczna.

A czyż możemy tego się spodziewać po obecnej ruchawce, gdy widzimy, że nad tą reorganizacyą rzekomą demokracyi roztoczył skrzydła opiekuńcze rząd i konserwatyści. Raczej budzi się podejrzenie, że to wszystko są obłudne pozory dla lepszego osłonienia ukrytych planów p. Bobrzyńskiego i jego najbliższych pryjaciół.

A wobec tego nie możemy zachęcać mieszczan do wstępowania w szeregi zreorganizowanego stronnictwa demokratycznego i radzimy czekać, aż program demokracyi ujawni się w czynach.

Głosy Czytelników.

Odebraliśmy list tej osnowy:

Szanowna Redakcyo „Tygodnika Mieszczańskiego"!

Uraczyliście nas taką strawą duchową przez kilkanaście numerów „Tygodnika", że nie możemy się powstrzymać od przesłania Wam za to serdecznego „Bóg zapłać!" Przyjmijcie tę podzięke. Na co innego nas nie stać. Jeżeli zaś Bóg, podług naszych życzeń, Wam zapłaci, to będziemy podobną strawą karmili ducha nie raz w tydzień jak dotąd, ale, co daj Boże, codziennie! Oby ta chwila jak najprędzej nadeszła, a że nadejdzie, mamy niepłonną nadzieję, w przeciwnym bowiem razie smutnie świadczyłoby to o naszem społeczeństwie, o duchu narodowym w Ojczyźnie, o wierze w Jej odrodzenie.

Całe sześć dni w tygodniu czytasz, bo czytać musisz człecze, bo bez tego pokarmu obejść się nie możesz. Cóż ci jednak nasze krakowskie dzienniki lub tygodniki przynoszą? Albo stańczykowskie ochłapy z kuchni przy ul. św. Tomasza, albo wielką politykę.

Weźcie zacni panowie, składający redakcyę »Tygodnika Mieszczańskiego«, tych kilka słów serdecznych, choć nie udatnych, do serca, starajcie się być pismem codziennem, z tą uczciwą tendencyą nieście dalej ten sztandar, na którem wypisaliście: »W imię Boga ku lepszej przyszłości« — a my Wam, bez różnicy stanów, całą duszą pomagać będziemy! Pójdziemy z Wami, bo ufamy, że nas na manowce nie wywiedziecie! Pracę Waszą, z ciężkim mozołem przez pół roku prowadzoną, oceniamy, jak należy, czego dowodem te słowa, piszącego — nie tylko w swojem imieniu — ale w imieniu szczerze Was i zasady Wasze miłujących.

Wierzymy Wam i cieszymy się naprzód, że zasadom wygłaszanym pozostaniecie wierni. Nie ustawajcie w pracy ciężkiej, niewdzięcznej, a bądźcie przekonani, że Bóg tej pracy błogosławić będzie, naród cały z ufnością, wiarą w Boga i lepszą przyszłość, kroczyć będzie drogami, jakie mu wskażecie.

O, gdybyśmy tej pociechy dożyć mogli, kiedy oczy nasze, czerwone od łez wiekowej niewoli, ujrzą odbudowaną Ojczyznę, potężną, wielką, a tak szlachetną, »aby była wzorem dla wszystkich ludów świata, matką nie dla uprzywilejowanych kast, a dla wszystkich wspólnych Jej dzieci«.

List ten piszę pod wrażeniem odczytanych artykułów »Tygodnika Mieszczańskiego«, w których każde zdanie oprócz prawdy, wypowiedzianej jasno i śmiało, jest jeszcze balsamem dla serc, gdzie nie wyziębło uczucie miłości Ojczyzny, wiary w jej lepszą przyszłość, dla serc miłujących prawdę, a odtrącających z pogardą wszystko, co tchnie fałszem, wstecznictwem, nikczemnem kłamstwem i obłudą.

Nie koniec na tem zacni Panowie! Pozwólcie niech do tych słów, pisanych z niekłamaną rozkoszą, szczerem, z lowoleniem wewnętrznem, dodam to, co nas boli, nas, co cierpimy niewinnie, cierpimy za winy cudze, za zbrodnię kliki zdrajców Ojczyzny, matkobójców, renegatów i odstępców!

Nie potępiajcie w czambuł, nie dawajcie nikczemnego miana »strupieszałej« szlachcie polskiej. Polska szlachta, polska — podkreślam to słowo — na to nie zasługuje w żadnych z trzech zaborów, a tym, którzy zasługują na ten tytuł polskiej szlachty, krwawią się serca. »Tygodnik Mieszczański« czyta polski szlachcić tutaj w Galicyi, czyta w Kongresówce, czyta w Poznańskiem, i wierzajcie zacni Panowie człowiekowi o siwych włosach i sporem doświadczeniu, że wszystkich jednakowo boli ta krzywda, jaką wyrządzacie, nadając miano ogólne strupieszałych. Polska szlachta, to wzór miłości Ojczyzny, poświęcenia dla Niej wszystkiego, co najdroższe, wzór miłości bratniej. Że i pomiędzy polską szlachtą były i są błędy, temu dziwić się nie można, ani też rozpisywać się o przyczynach. Na szali jednak sprawiedliwości dobre przeważać musi.

Hordy odszczepieńców, zdrajców, renegatów, ludasów sprzedająch Ojczyznę i braci za srebrniki, to nie cała milionowa szlachta polska. To nie szlachta, co krwią, pracą, nauką i zasługami dobija się klejnotu! Nie, doprawdy! To właśnie zwyrodniałe bękarty, owoc stosunków miłosnych, magnatów z podwładnymi, lub odwrotnie, to dorobkiewicze moralni i materyalni, to handlarze, frymarczący sumieniem, krajem współbraćmi, to zgraja, sprzedająca duszę, ciało, nazwiska, klejnoty, szlachectwo, nieprawnie nabytego, za złoto lichwiarzom, którzy na głowy swych jedynaczek kładą kupione mitry i korony.

Z tą zwyrodniałą kliką, noszącą przy polskich nazwiskach tytuły szlachciców polskich, my polska szlachta od dawien dawna nie mieliśmy, nie mamy i mieć nie chcemy nic a nic wspólnego. Gardzimy tymi fusami społecznymi, tym rodem fagasim, tymi sponiewieranemi bankrutami moralnymi i fizycznymi. Ta nędzna, znikczemniała klika, te owce sparszywiałe w czystej owczarni sprawiły i sprawiają, że dziś polską szlachtą poniewierają, że jej przepowiadają zagładę! Nie Panowie zacni! Żaden mieszczanin polski, żaden szlachcic polski, właściwego mu tytułu wyrzec się nie powinien — i nie wyrzecze! To nasze zacne słowo!

Kochać Polskę musi jednakowo: szlachcić, chłop i mieszczanin. Kochać się wspólnie muszą, jak rodzeni bracia jednej matki, bo inaczej o Polsce, takiej, jak powiedzieliście, i do jakiej my całą duszą wzdychamy, mowy nawet być nie może!

Na polach Racławic, Maciejowic, na ulicach Warszawy lała się jednym strumieniem krew bratnia, pod Grochowem, Ostrołęką, Wawrem, na okopach Warszawy ginęli za Ojczyznę, bratnim złączeni uściskiem i chłop i rzemieślnik i szlachcic. W roku 1846 polska szlachta uczyła lud polski miłości Ojczyzny, a idąc pod szubienicę, dawała i ludowi temu przykład, gdzie się kończy miłość Polski! Rok 1863/4 dostarczył obrońców Ojczyźnie, a z kogoż rekrutowali się owi obrońcy? Z szlachty, mieszczaństwa, rzemieślników i ludu polskiego.

Gdybyście zacni Panowie widzieli w roku 1862 po pogrzebie najzacniejszego arcybiskupa Fijałkow-

skiego w Warszawie zebranych w ogromnej sali Hotelu Europejskiego: szlachtę, mieszczaństwo i lud, gdybyście słyszeli słowa, płynące z serc chłopskich, gdybyście patrzyli na serdeczne, bratnie uściski synów Polski, gdybyście widzieli ten deszcz łez radości w oczach wszystkich, łez, tego zawiązku nierozchwianej miłości bratniej, nie wątpię, że pojęlibyście odrazu ten ból, jaki zalega serca nasze, gdy nas, polską szlachtę nazywają kastą strupieszałą!

Niech giną marnie ci, co nadużywają tytułu polskiego szlachcica, brukają go na każdym kroku. Nie upadamy jednak; wierzymy, że nie długo czekać, kiedy prawy Polak z pół swoich wyrwie resztę chwastów, z domu swego wyrzuci zadżumionych, ze stajen i owczarni wyrzuci zakażone bydlęta i ich ofiary.

Dopóki napis na sztandarze »Tygodnika Mieszczańskiego« wypisany, jaśnieć i przyświecać nam będzie, my z Wami. Nie boimy się, by nam w oczy wyrzucano szlachectwo polskie! My nie połową, ale całą duszą kochamy Polskę, całą duszą kochamy mieszczaństwo polskie, całą duszą chłopów polskich! Oto co nam leżało, ba i leży na sercu — wyspowiadaliśmy się i lżej mam czegoś.

Wam, drodzy Panowie, ze serca »Szczęść Boże«! Ufajcie nam tak, jak my Wam ufamy.

Szlachcic Prawdziwy i czterech innych prenumeratorów Waszych.

W marcu 1912 roku.

(Autorowi listu powyższego i czterem podpisanym prenumeratorom naszym serdecznie składamy podziękowanie. Takie uznanie zachęcać nas będzie do tem usilniejszej pracy dla dobrej sprawy, którą ukochaliśmy, jako synowie Polski. Przykro nam jednak, że słowa nasze, dotyczące szlachty polskiej, nie w myśl naszej intencyi zostały ocenione. Zaznaczyć musimy, krótko na razie, że w zapatrywaniach naszych na szlachtę polską niedaleko odbiegamy od zapatrywań szanownego autora listu, co zresztą obszerniej przy sposobności omówimy. Tu tylko jeszcze dodać winniśmy, że my szlachty, w lepszem tego słowa znaczeniu, nie znamy, bo nie uznajemy żadnych kast, a tylko jednych i równych synów Ojczyzny. Mówiąc o szlachcie, mówiliśmy o tej zwyrodniałej części narodu, którą daleko silniej jeszcze, aniżeli my, szan. autor napiętnował. Szlachetnych posiadaczy klejnotów szlacheckich, zdobytych zasługami dla Ojczyzny, kochamy tak, jak ich kochali zgromadzeni w roku 1862 w wielkiej sali Hotelu Europejskiego wolni obywatele Polski. Kochamy tę szlachtę, bo wierzymy w jej serca gorące, tak gorące, jak serca tego, kto nam powyższe słowa przesyła, jako zachętę do dalszej pracy na wspólnej nam, drogiej narodowej niwie. *Przyp. Redakcyi*).

Syn po ojcu.

Takim torem świat dzisiaj pędzi, że nieraz się zdaje, iż mędrszem jest jajo od kury. Wszystko, co dawne, okrywane bywa śmiesznością, drwi się ze starych pojęć i obyczajów, rzuca się je z pogardą między rupiecie starzyzny, jak gdyby tam nic dobrego nie było i jedynie to, co jest nowem wychwala się jako wyskok mądrości.

A przecież w tych starych zwyczajach i urządzeniach, szczególnie w sławetnym stanie mieszczańskim i rzemieślniczym, było niejedno dobrem, czego szkoda i coby nieraz naśladować wypadało.

Niejedno stało dawniej zaporą dla swobodnego rozwoju zdolności w człowieku, krępowało władzę jego ducha, wolność kształcenia się w najodpowiedniejszy sposób — i to było złem; lecz to, co w urządzeniach dawnych znieważało do sumiennego spełniania obowiązku, do poszanowania pracy, do szukania w niej celu życia i zadowolnienia — to wszystko było niezawodnie dobrem i tak wó wczas staje się i dziś potrzebnem.

Praca bywała spokojniejsza, wytrwalsza i śród większego rygoru spełniana — dziś jest gorączkowa, urywana, ulegająca ciągłym zmianom, drażniąca, niespokojna i dlatego nie ma tej powagi na zewnątrz, ani nie daje tyle wewnętrznego zadowolenia pracującemu, co dawniej.

A już coraz bardziej wychodzi z ładu, pozbawia się siły, powagi i powodzenia, gdy z każdym pokoleniem przerzuca się na inne pola.

Jedną z najwybitniejszych cech dawnego porządku rzeczy było to, że zawód utrzymywał się rodzinami w całych pokoleniach. Kupiec, dziad wychowywał kupca syna i wnuka i zamykając oczy, przekazywał im w spuściźnie potężne rozwinięte i zażyłe stosunki handlowe, które więcej znaczyły, niż skrzynie ze złotem; murarz kształcił w synu murarza, złotnik złotnika, stolarz stolarza. Wytwarzała się więc potężna tradycya całych rodzin mieszczańskich, okrywała je sławą i szacunkiem, dodawała siły i powagi. Zapewne, że źle było jeżeli syn nie starał się poznać i nauczyć więcej, niż jego ojciec umiał, bo wobec popowstrzymanego ogólnego rozwoju, nie wystarczała sama tradycya familijna: lecz jeśli ojciec rozumny dbał o to i wysyłał syna na wędrówkę, to z obcych krajów przywoził syn nowości pożądane dla swego zawodu, odświeżał tradycyę i wzmacniał znamienicie to, co w rozwiniętych oddawna stosunkach i w dobrem imieniu firmy miało już silne podstawy istnienia.

Tak się też wyrabiało, rosło w mienie i znaczenie sławetne mieszczaństwo, oddane handlowi i rzemiosłom.

Dziś — zwłaszcza u nas — zmieniła się znaczenie postać rzeczy. Nie do reguły, lecz do bardzo rzadkich wyjątków należy to, jeżeli syn po ojcu, albo wnuk po ojcu i dziadku prowadzi handel lub warsztat. Zazwyczaj ojcu, a jeszcze częściej matce nie wystarcza dla syna takie stanowisko społeczne, jakie sami zajmują. Syn musi się koniecznie piąć na pozornie wyższy szczebel towarzyski i byłoby istnym despektem, gdyby był krawcem, stolarzem, kupcem czy szewcem jak jego ojciec. I rzecz szczególna, im bardziej doro i się ojciec na swojem uczciwem rzemiośle, tem stara się o to, ażeby syna wykierować rzekomo na coś lepszego, niż sam był.

I jakiż jest wtedy rachunek? Ojciec mozolił się całe życie, ażeby opanować swój zawód, wydoskonalić go, dać mu warunki postępu — rozwinął stosunki, zgromadził klientelę, oszczędził grosz na dalszy rozwój i czarną godzinę — i wszystko to zaczyna trwonić w chwili, gdy syna na całkiem odmienny zawód przerzuca. Syn nie może być kupcem lub rzemieślnikiem — on musi być urzędnikiem, profesorem, adwokatem i t. d. pożera więc zapasy ojcowskie na studya, obce zupełnie ojcowskiemu powołaniu, marnuje wyrobione stosunki, klientelę, imię firmy i kredyt, na które całe lata ciężko pracować należało — i to wszystko na to, aby potem żyć ze skąpej płacy, klepać biedę, być zawisłym i wymazać z szeregów mieszczańskich jedno stanowisko, które mogło i powinno było stać się rozsadnikiem potęgi i mienia w tym stanie, któremu dziś tak bardzo mienia i potęgi potrzeba.

Ach, znamy, niestety, takich pozłacanych młodzieńców, którzy się wstydzą zapracowanych rąk swych rodziców, którzy pod pozorem dążenia do wyższych stanowisk, stają się nierobami, utracyuszami, marnującymi lekkomyślnie to, co stanowiło potęgę i dusze uczciwej rodziny mieszczańskiej.

A wszakże to choroba, która nas coraz bardziej ogarnia. Stajemy się narodem urzędników najróżnorodniejszych autoramentów, ale zato przerzedzają się z każdym dniem szeregi poważnego mieszczaństwa, nikną ich firmy, topnieje ich mienie i kurczą się przerażająco miasta w tej prawdziwej niezawisłości ekonomicznej i politycznej, jaką dają kwitnące rzemiosła, handel i przemysł.

Nie wszędzie jest tak źle. Patrzmy na Czechy, które niejednokrotnie jako przykład kwitnącego stanu ekonomicznego stawiamy. Czyż tam, wśród tej jędrnej ludności mieszczańskiej grasuje ta głupia choroba wstydzenia się rzemiosł i handlu? Czyż owszem nie spotykamy tam silnych, wykształconych, świadomych swego celu, dumnych ze swego stanowiska i majętnych mieszczan, którzy coraz bardziej wolę całego narodu wyrażają? Ale oni stoją całemi rodzinami i pokoleniami przy swoich zacnych zawodach: to stanowi właśnie ich dumę i siłę.

Wniknijmy, my w tę ciężką krzywdę, wyrządzoną Ojczyźnie przez dezercyę ze stanowisk miesz-

Uwolnienie więźniów politycznych i deputacya do Cesarza w r. 1848.

(Wspomnienie uczestnika deputacyi).

II.

Stąd poszliśmy na wszechnicę. Tu przyjął nas jeden z akademików mową, tchnącą wolnością i braterstwem. Książe Lubomirski odpowiedział w tym samym duchu, poczem wyniesiono naszą chorągiew na balkon, znajdujący się w auli i wśród radosnych okrzyków osób różnej narodowości — któremi sala była napełniona, łączono ją z czarno żółtą, węgierską i czeską, które tam były zatknięte i tam ją zostawiono. *Quantum mutatum ab illo!* jakaż to odtąd zmiana! Stąd udała się deputacya do instytutu politechnicznego na przedmieście Weiden, gdzie nas podobnie, jak na wszechnicy przyjęto. Wieczorami bywaliśmy w restauracyi Sporta, gdzie się zgromadzały różne narodowości. Wygłaszano tu mowy, śpiewy i omawiano różne sprawy. Poznałem tu Cięglewicza i innych z Kufstein uwolnionych, długoletnią niewolą znękanych więźniów, powracających do kraju.

Trzeciego dnia po audyencyi wracaliśmy do domu. Tak się skończyła wyprawa po złotą wolność, która jak nagle zabłysła, tak też niebawem, a najpierwej w Krakowie się zaćmiła.

W tych kilkunastu dniach zaszły w Krakowie takie zmiany, że w miejsce hr. Deyma przyszedł Krieg, że napływ emigracyi znacznie się powiększył, że sprowadzono więcej wojska, które po domach rozkwaterowano. Gwardya narodowa słabo się rozwijała, nie posiadała ani uniformów, ani broni. Tak stały rzeczy do 25 kwietnia, a gdy tego dnia pociąg nie przywiózł wychodźców i od osób przybyłych się dowiedziano, że policya w Szczakowej na rozkaz Kriega ich przyaresztowała było oburzenie ogólne. — Kilkunastu z młodzieży wtargnęło do pomieszkania Kriega z żądaniem zniesienia tego zakazu na zawsze i wydania ze zamku broni dla Gwardyi narodowej, czego też przepełniona stolica gwałtownie się domagała. Komitet narodowy obawiając się z powodu tego zajścia dla miasta jakiejś katastrofy, wysłał deputacyę celem uspokojenia ludności i zaproszenia Kriega do komitetu, żeby go uchronić od możliwych nieprzyjemności. Publiczność się uspokoiła i Krieg przybył Ku wieczorowi przybył i jenerał Castiglioni nakoniec i żądał wydania Kriega; wtedy otworzył któryś z komitetowych okno i oznajmił, że p. Krieg nie jest tu uwięziony i może się każdej chwili oddalić. Wyszedł Krieg, otoczyli go oficerowie, a jenerał powiedział, że wszystko coby pan Krieg przyobiecał, uznaje jako wymuszone, za niebyłe. (*für nicht und nichtig*).

Następnego dnia, koło godziny 2 popołudniu jakiś zatarg między policyą czy wojskowością i publicznością, a raczej zamiar pozbycia się emigracyi dał powód do bombardowania miasta. Trzechkrotny wystrzał armatni zaalarmował wojsko rozkwaterowane z-umysłu po domach, które w mgnieniu ustawiło się wzdłuż chodnika od ulicy Wiślnej ku Grodzkiej. Wystąpiła też i gwardya i wielu z emigracyi od Krzysztoforów ku ulicy Szewskiej i koło kościoła Panny Maryi prawie bezbronni, gdyż mało kto posiadał strzelbę. Z wieży Maryackiej wołano przez tubę: »Do broni!« Stanęły też barykady w ulicy Floryańskiej, Święto-Jańskiej i Sławkowskiej. Wojsko dało ognia w obydwóch kierunkach. Poległo kilkanaście osób i wiele odniosło rany, poczem udało się do ulicy Grodzkiej i strzelało do okien.

Ze zamku posypały się na miasto granaty i liczne rakiety, które jednak nie wzniecił pożaru, pomimo, że padały na dachy gontowe. — Granaty uszkodziły dach na kościele Panny Maryi. Komitet widząc, że chcą miasto spalić, wysłał trzech parlamentarzy. Gdy ich w ulicy Grodzkiej spostrzeżono, ucichło strzelanie i ustały rakiety. Parlamentarze przyniesli następujący rozkaz: „Wzbrania się na zawsze dalszy przyjazd emigracyi, a bawiąca tu ma się wydalić; komitet narodowy i gwardya mają być rozwiązane, wolność druku zniesiona, broń, jaką kto posiada ma być w ciągu nocy na wyznaczonych miejscach złożona, barykady mają być do godziny dziewiątej rano uprzątnięte, a o godzinie 12 w południe obsadzi ck. wojsko napowrót odwach w rynku“. — Rozkaz ten odczytano zgromadzonej przed komitetem publiczności. Podczas tego zjawił się między nami sługa oficerski, szukający doktora; poszedłem za nim na II piętro w Spiskim Pałacu i zastałem tam emigranta pana Wężyka z przestrzelonem ramieniem i zaopatrzyłem go, pielęgnowano go później u państwa Mieroszewskich. Pani, która go rannego wzięła z pod bramy w opiekę, mówiła mi: »Jestem bardzo niespokojna o męża (był to oficer austryacki), jest on adjutantem przy Castiglionim, a słyszałam, że Castiglioni jest ranny«. Było to rzeczywiście prawdą, dostał w twarz śrutami zajęczymi, jak nam to opowiadał profesor Bierkowski, który mu je wydobywał. Stąd poszedłem na klinikę. Na plantach koło jatek widziałem trzech poległych żołnierzy. Do kliniki zniesiono kilkunastu rannych a wielu leczono po domach.

Końcem był solenny pogrzeb 17 poległych. Kilku umarło później z ran. Z emigracyi wróciło wielu na powrót, inni rozproszyli się po Galicyi gdzie się jeszcze do listopada konstytucyą cieszono. Po miastach i miasteczkach utworzono gwardye narodowe, które się po bezpieczeństwa publicznego przyczyniły, gdyż lud obałamucony różnemi plotkami, znowu się zaczął burzyć, a gdym się w następnym roku w Dębicy osiedlił, opowiadano mi że tamtejszy oberżysta Langer, na którego w roku 1846 wymordowano w tej okolicy 13 obywateli, między nimi Słotwińskiego, byłego więźnia gotował nową rzeź, lecz pochwycony przez gwardzistów, został do cyrkułu w Tarnowie odstawiony i tam przytrzymany.

Dr. T. M.

czańskich rękodzielniczych i kupieckich. Silnego, rozumnego, majętnego i niezawisłego mieszczaństwa wymaga nasza Oiczyzna, aby była potężną dla tego powtarzajmy sobie jak codziennie pacierz: niech idzie syn po ojcu, niech kość z kości i krew z krwią odradzają się i potężnieje mieszczaństwo polskie.

O dolę wychodźców.

Galicya jest jednym z tych krajów, które zasilają szeregi emigrantów dla Ameryki. Rok rocznie tysiące wyjeżdża, szukając lepszej doli za Oceanem. Lecz czy ją tam znajdują?..

Nie będziemy rozpatrywali korzyści i niekorzyści, jakie przynosi nam emigracya; powodów i pobudek, które skłaniają tysiące biednych do opuszczenia kraju rodzinnego, lecz zajmiemy się kwestyą wyzysku polskiego wychodźcy.

Już przy zakupnie karty okrętowej natrafia zazwyczaj polski wychodźca na nieuczciwego agenta, który potrafi swą ofiarę należycie wyzyskać. — A gdy przyjedzie do Ameryki, jakie trudności go tam czekają, ile tysiecy przeciwieństw! Czy wychodźca nasz jest dobrze poinformowany o celu podróży?... Czy zdaje sobie sprawę z tego, ile niebezpieczeństw go tam czeka?

Wprawdzie istnieje w Krakowie Polskie Towarzystwo Emigracyjne, które jednak na rozmiar ruchu emigracyjnego w Galicyi jest za małe i nie może wszędzie rozwinąć należycie swej działalności, zwłaszcza we wschodnich częściach kraju. — Instytucya taka, jaką jest P. T. E. powinna być dostatecznie subwencyonowana przez rząd i kraj, a mając potrzebne środki do dyspozycyi, miałaby ułatwione spełnienie swego posłannictwa.

Odczuwa się bowiem brak urzędników podróżujących, którzyby udawali się do okolic, objętych gorączką, czy też przymusem wychodźtwa, a to nie w celu pozyskania kontyngentu emigracyjnego, (a temsamem prowizyi od sprzedanych kart okrętowych) lecz celem zbadania terenu i dokładnego poinformowania się o przyczynach emigracyi. — Często bowiem się zdarza, że nawet zamożniejsi wieśniacy, zbałamuceni agentami towarzystw transportowych sprzedają swą ojcowiznę i wybierają się w świat daleki, dla siebie nieznany, skąd niejednokrotnie wracają żebrakami. Urzędnik taki miałby również obowiązek udzielać dokładnych wyjaśnień o przepisach, którym każdy wychodźca w Ameryce poddać się musi; zwrócić uwagę na wszystkie niebezpieczeństwa i niedogodności, słowem o wszystkiem dla wychodźcy koniecznem objektywnie poinformować. Osobista zaś styczność z emigrantami przynieść tylko może pożądany skutek i niejednemu nieszczęściu zapobiedz — czego nie osiągną nigdy pisemne informacye, czy to we formie ulotnych broszur, czy też wydawanego dziennika.

Emigrant, przybywszy do Ameryki, staje się dobrym materyałem dla wyzysku wszelkiego rodzaju tamtejszych agitatorów i agentów-rodaków. Polonia amerykańska nie ma dla sfer robotniczych względnie wychodźczych, potrzebnej organizacyi, gdyby bowiem taką posiadała — nie doszłoby nigdy do tak drastycznych nadużyć — jakie miały miejsce w ostatnich latach. Niema nikogo, któryby pouczył emigranta i bronił jego interesu.

Biedny wychodźca ciężko pracuje lat kilka w nadziei, że uciułany grosz, który wysyła do swej ojczyzny, stanie się podstawą egzystencyi jego rodziny, że zakupi kawałek roli i zdoła z rodziną na niej się wyżywić. Lecz jak okropnym ciosem dla niego jest chwila, w której dowiaduje się, że pieniądze złożone u rodaka-bankiera, lub w biurze przekazowem przepadły bezpowrotnie, a właściciel firmy „ulotnił się" w niewiadomym kierunku.

W taki sposób ginie rok rocznie wiele milionów dolarów wychodźczych pieniędzy, w czem niemałe straty ponoszą także polscy wychodźcy. Statystyka notuje cały szereg upadłości banków, które sprzeniewierzyły pieniądze wychodzców. Rekord w tym kierunku zdobył Chorwat Frank Jotti, który wyłudził 600 tysięcy dolarów, a więc około 3 miliony koron, nie odesławszy z tego ani halerza do Europy. Dalej idą firmy: Polowec, Mogilewski i Werner, »operująca« głównie wśród Rusinów; Dom bankowy zaś P. V. Rovnianek w Pittsburgu, który w roku ubiegłym tylko w samej agenturze w Nowym Jorku miał 200 tysięcy dolarów (milion koron) wkładek polskich wychodźców — którzy bankructwa tej firmy ponieśli znaczne straty w ostatnich dniach zbankrutowała bankowa firma Moric et Max Rosett w Pert Amboy (stan Nowy Jork), posiadająca przeważnie wkładki oszczędnościowe wychodźcze.

Podobnie rzecz się ma z emigrantami, gdy chodzi o radę i pomoc w sprawach prawnych — Pierwej funkcye te spełniały urzędy konsularne, które jednak z powodu rozległości powierzonych im terytoryów, tudzież oficyalnego charakteru nie mogą poświęcać temu należytej uwagi, jakiej sprawa ta wymaga i na jaką zasługuje. Nic przeto dziwnego, że wychodźcy przy załatwianiu interesów prawnych stają się »smacznym kąskiem« dla tak zwanych »publicznych notaryuszy« (notary public), którzy niekiedy bez należytej kontroli rządowej potrafili uzyskać zezwolenie na wykonywanie funkcyi notaryalnych. Oni też pod płaszczykiem rodactwa przywabiają emigrantów i nie należy się dziwić, że wychodźca z radością przyjmuje usługę swego rodaka doradcy, polecając mu zarazem z całem zaufaniem i wiarą przeprowadzenie swych interesów prawnych w „starej ojczyźnie" (jak to zrealizowanie pieniędzy sierocych, podjęcie spadku po krewnych, wystaranie się o różne dokumenta, metryke, świadectwa ślubu, śmierci, kontraktu kupna sprzedaży oraz wogóle wszelkie inne interesa natury prawnej). Emigranci nawet zdani są wyłącznie prawie na takich pośredników, ponieważ nie mają nikogo, do kogo mogliby się zwrócić w ojczystej swej mowie i ktoby ich zrozumiał.

Prawny ich zastępca rodak wykorzystywując tą sytuacye, nie zapamina każdego kroku, każdego pociągnięcia piórem porachować sobie sowicie, a częstokroć się zdarza, że po zainkasowaniu pieniędzy, lub po przeprowadzeniu odnośnych prawnych interesów, emigrant otrzymuje od swego „dobrodzieja rodaka" rachunek, który połowę, jeśli nie więcej zrealizowanego kapitału pochłania. Czasem nawet bywa, że nie tylko niczego nie dostanie — (cały bowiem wydobyty kapitał idzie na zapłacenie notaryusza) lecz jeszcze biedny wychodźca długo musi pracować, aby swój rachunek u niego mógł wyrównać.

Sądzimy, że ankieta emigracyjna, która rozpoczęła się w Wiedniu dnia 16 bm., choć w części przyczyni się do zaradzenia złemu, jednak gdy cel ma być w tej sprawie osiągnięty, należy powołać do życia polski bank w Ameryce — na wzór czeskich banków zamorskich, jak „Bohemią" akcyjny bank dla wychodźców w Pradze z filią w Nowym Jorku i pierwszy słowiański państwowy bank w Amerzce „BANK OF EUROPE", których celem jest obrona interesów wychodźców przez pośredniczenie w transenkcyach finansowych i bankowych oraz przez świadczenie innych usług natury gospodarczej; pozatem przy powyższych bankach istnieją specyalne oddziały prawnicze, które załatwiają sumiennie, za zwrotem tylko własnych kosztów wszystkie sprawy natury prawnej.

Zanim jednak zostanie stworzona instytucya polska w Ameryce — należy korzystać z urządzeń wyż wspomnianych banków, przez co wychodźcy nasi unikną wyzysku wszelkiego rodzaju nieuczciwych agentów i amerykańskich firm bankowych. Do bliższego omówienia organizacyi czeskich zamorskich banków, które mogą być wzorem dla naszych polskich instytucyi, powrócimy w jednym z najbliższych numerów.

I, Modrycki.

Dr. Gross za lichwą mieszkaniową.

W ubiegłym tygodniu dzienniki przyniosły z Wiednia lakoniczną wiadomość, że krakowski poseł, Dr. Adolf Gross, na posiedzeniu subkomitetu Komisyi podatkowej dla podatku domowego, będąc korreferentem wyraził przekonanie, że ogólny opust państwowego podatku domowo-czynszowego, nie sprowadzi zniżenia czynszów, lecz wyjdzie tylko na korzyść właścicieli domów. Mowca proponował, aby podatek państwowy skontyngentować, a nadwyżkę przydzielić gminom i krajom.

Dla osób mniej ze sprawami podatkowemi obeznanych wiadomość ta wygląda na pozór niewinnie, owszem może je nawet w błąd wprowadzić na punkcie intencyi pana korreferenta.

Aby lepiej zrozumieć stanowisko p. Dra Grossa, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że jego kolega z Komisyi, referent poseł wiedeński Friedmann, wniósł obniżenie podatku domowo-czynszowego w miastach stołecznych z 26¾% na 15%, oraz potrącenie na koszta utrzymania i amortyzacyi domu 30% zamiast obecnych 15%. Zdaniem jednak p. Dr. Grossa taki opust byłby przy „starych" domach, tj. już obecnie stojących, prostym podarunkiem państwa na rzecz właścicieli tych domów, a lokatorom nie przyniósłby żadnej korzyści (*sic!*).

Rzecz poprostu nie do uwierzenia, aby poseł krakowski, sam właściciel realności, a także inicyator budowy tanich mieszkań, przytem prawnik bardzo dobrze obeznany ze sprawami podatkowemi, mógł podobne zdanie wygłosić. Toż przecie uściskać go powinien za to minister skarbu, każdy urzędnik prokuratoryi skarbu, każdy gorliwy sługa fiskusu austryackiego!

Pan poseł Dr. Gross musi mieć bardzo krótką pamięć, skoro nie przypomina sobie szeregu postulatów stawianych na rozmaitych wiecach i zgromadzeniach właścicieli realności, między którymi obniżenie stopy podatku domowo-czynszowego stało na pierwszem miejscu.

Władze skarbowe, występując przeciw zmniejszeniu tego podatku, wychodzą z założenia, że obecni właściciele domów, nabyli je na podstawie opodatkowania, jakie teraz obowiązuje, a więc, że cena kupna powstała z uwzględnieniem stanu rzeczy,

który teraz istnieje, a dalej, że ciężar ten przerzucili na lokatorów. Jest to jednak założenie z gruntu fałszywe, bo nie zawsze można ten ciężar przerzucić na lokatorów, jak np. wówczas, gdy się restauruje „stary" dom lub czyni w nim większe wkłady.

Wprawdzie poprzedni minister skarbu Mayer był zdania, że przez budowę nowych domów powstrzyma się drożyznę mieszkań i dlatego przeprowadził nowelę, przyznającą znaczne ulgi dla „nowych" domów — to jednak nie jest ona wcale wystarczającą, bo nie uwzględnia „starych" domów. Nowela ta ma przytem i tę stronę ujemną, że nie uwzględnia kosztów budowy i podniesienia się cen gruntu.

Zresztą jeżeli kiedy — to teraz był czas odpowiedni, aby poseł Dr. Gross sięgnął głębiej, aby przynajmniej był dał wyraz tym życzeniom, które leżą na sercu jego wyborcom. Czemuż więc nie poruszył np. sprawy zniesienia tak niemoralnej w zasadzie formy obliczenia podatków, jak fasye, czemuż nie zaproponował wprowadzenia szacowania podatku z góry, przynajmniej na jakie lat pięć, albo, przechodząc do szczegółów, czemu nie wniósł skreślenia podatku z mieszkania dla dozorcy domu, z którego właściciel nie ma przecież dochodu? itd.

Co się zaś tyczy kontyngentowania podatku domowo-czynszowego, to tylko wówczas miałoby ono znaczenie, gdyby było połączone z równoczesnem obciążeniem podatku dla domów „starych". O tem jednak Dr Gross wcale w swym referacie nie wspominał, natomiast chce, aby podwyżkę kontyngentowania pozostawiono krajom i gminom, które miałyby w zamian zrzec się na pewien czas podwyższenia dodatków. Nie sposób bowiem przypuścić, by kraje i gminy ze względu na obecną sytuacyę finansową mogły zgodzić się na ograniczenie swych praw w tym kierunku. Zresztą utrzymanie dodatków autonomicznych, bez obniżenia państwowego podatku w dotychczasowej wysokości, jest właściwie odmówieniem wszelkiej ulgi.

Mamy pewne dane do przypuszczenia, że poseł Dr. Gross, jako członek Koła polskiego, nie mógł bez porozumienia się z jego prezesem zająć tak szczególnego stanowiska wobec sprawy podatku domowo-czynszowego. Najniezawodniej wchodzą tu w grę jakieś zakulisowe układy, których rezultaty przedostaną się niebawem do wiadomości publicznej. W każdym jednak razie wyborcy Dra Lea nie mogą w chwili obecnej nie przypomnieć sobie jego szumnych zapowiedzi, że właśnie w sprawie podatku domowo-czynszowego poczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby przeprowadzić reformę tego podatku, który jak zmora dusi właścicieli realności nietylko w Krakowie, ale i w całem państwie. Dotąd te zapowiedzi pozostały czczym frazesem i pozostaną nim zapewne na przyszłość.

Co życie niesie.

Znowu pogłoski wojenne.

Gruchnęła wieść, że Rosya w porozumieniu z Włochami ma zaatakować Dardanele i że Anglia i Niemcy przeciw tej akcyi wystąpią. Cesarz niemiecki, który miał złożyć wizytę cesarzowi austryackiemu, podróż tę odwołał i to tłómaczono naprężeniem stosunków międzypaństwowych, które wymagało obecności cesarza Wilhelma w Niemczech.

Wkrótce uspokojono opinię oficyalnem oznajmieniem, że tak daleko jeszcze nie doszły konflikty. Cesarz Wilhelm wybrał się w podróż na południe i w przejeździe wstąpił do Wiednia.

Ale nie zaprzeczono, że między Rosyą a Niemcami istnieją spory w kwestyi wschodniej i że położenie jest poważne.

Tak więc ten zbrojny pokój europejski, który miliardy kosztuje ludy, bardzo jest niepewny, skoro co parę miesięcy słychać pobrzękiwania orężem i wojna jakby wisiała na włosku.

Odgłosy rewolucyi rosyjskiej.

A wśród mas robotniczych w rosyi przygotowuje się nowy wybuch rewolucyi, która z pewnością w razie wojny zaatakowałaby od wewnątrz carstwo rosyjskie.

Mówi się o przygotowaniach rewolucyjnych zbyt jawnie i zbyt wiele, aby te zapowiedzi uważać na wymysły.

Niedawno pos. Daszyński we Lwowie obiecywał, że już wkrótce proletaryat stanie z bronią w ręku do walki z caratem.

Potem były poseł do Dumy Biłousow objeżdżał Galicyę z tą wiadomością.

W poufnych rozmowach bliskość rewolucyi stanowi temat codzienny.

Zdaje się, że jest tendencya, aby społeczeństwo nasze przed wybuchem oswoić z myślą o rewolucyi przeciw rosyjskiemu despotyzmowi i przygotować dla niej przychylny nastrój.

Biłousow wypowiedział zdanie, że wybuch nastąpi za 2 lub trzy lata.

Inni mniemają, że nawet tak długo nie da się powstrzymać powstania, bo szalona reakcya rosyjska rujnuje i głodzi ludność, siejąc niezadowolenie.

Gdyby przyszło do wojny, w którą byłaby zaplątana Rosya, proletaryat miałby do wyboru: albo iść na rzeź dla sławy i potęgi cara, albo poświęcić życie dla idei wolności. I wybór dla zorganizowanych mas robotniczych nie byłby trudnym.

Do nas zaś, do sfer mieszczańskich już teraz apelują heroldowie rewolucyi, abyśmy dali jej pomoc materyalną i moralną, abyśmy dostarczyli środków finansowych na walkę z caratem i walkę tę uznawali za dobrą.

Bądźmy więc gotowi do ofiar i moralnego popierania wojowników, którzy chcą zobaczyć mury tego wielkiego więzienia narodów, jakiem jest obecna Rosya.

Hasło, które wywieszali dawniej powstańcy polscy: za naszą wolność i waszą! — dziś ku nam zwraca rewolucyonizm rosyjski.

Po procesie Stapińskiego.

Cofnięcie skargi przeciw redakcyi „Ojczyzny" nazwały pisma niezależne ucieczką Stapińskiego ze sali sądowej. Chociaż prasa blokowa osłania wodza ludowego, w społeczeństwie zaznacza się oburzenie z tego powodu, że wiceprezes Koła polskiego nie dopuścił dowodu prawdy na zarzut, że zaprzedał się i politykę ludową stańczykom.

I wśród włościaństwa budzi się reakcya przeciw jawnej zdradzie. Olbrzymi wiec powiatowy we Lwowie uchwalił votum nieufności dla Stapińskiego i potępił jego politykę a uznał związek ludowców niezawisłych za władzę stronnictwa ludowego.

Z prowincyi donoszą o silnym ruchu, zmierzającym do oczyszczenia stronnictwa ludowego ze zdrajców.

Hasło niezawisłych ludowców.

Związek niezawisłych ludowców wydał karty legitymacyjne dla członków z portretem Kościuszki i przepięknym wierszem ks. Wisłoucha, który każdy ideowiec polski czyta z przejęciem i wzruszeniem.

Warto więc powtórzyć tu w całości tę programową pobudkę:

„Wezwanie".

Ty idź — i siej —
Ziarna prawdy siej, — ziarna zasad świętych
i czystych —
Na roli zbożnej — serc —
— — — — — — — — — — — —
I nie patrz na przeszkody — i nie wierz słowom tych, co ci zwątpienia jad wlać w duszę chcą. —
I na pochwały ludzkie ty głuchym bądź —
i na szyderstwa miej nieporuszoną twarz —
I na niewdzięczność ich — i na nienawiść
może — i na złość
Ty gotów bądź —
A idź i siej —
I choćbyś sam już zwątpić miał — choćby
ta rola serc — opoką być się zdała —
choćbyś z tej siewby twojej — owoców
widzieć nie miał — i choćby ona ci w nagrodę za twój trud — kolce rodziła same —
Ty idź i siej —
Bo od tej siewby twej — przyszłość zależy
nasza — przyszłe szczęście Ludu — i szczęście przyszłe Ojczyzny — co przez Lud
przyjdzie — co ziarna Boże rzuca — na
rolę serc —
Bo od tej siewby twej — co ziarna Boże
rzuca — na rolę serc —
Dusze wyrosną nam — i serca wzniosą się —
I jutra wstanie wschód —
I lepszy przyjdzie dzień —
— — — — — — — — — — — —
Niech żyje Lud —
Niech żyje siewba ta — co na dobro Ludu —
Niech żyje Polska przyszła —
Co z Ludu wstanie
W imię Boże".

Widać w tym programowym wierszu streszczenie dobrego kierunku ludowego, którego hasłem jest: Lud — Ojczyzna — Bóg! Pod tym znakiem zwycięstwo.

Zjazdy stronnictw.

Przed tygodniem zjechali się we Lwowie mężowie zaufania narodowej demokracyi i radzili w Gwiaździe. Równocześnie w sali Ligi pomocy przemysłowej obradował zjazd demokracyi polskiej a w lokalu »Życia« garść zwolenników demokracyi postępowej. W Krakowie zebrali się w poniedziałek i we wtorek stojałowczycy. Prócz tego ludowcy zawiśli i niezawiśli urządzili kilka wieców i sejmików poselskich.

Tak ożywioną ruchawkę polityczną miewamy zwykle chyba w okresie przedwyborczym.

Miejska reforma wyborcza.

Od dłuższego czasu krakowska komisya statutowa zapomniała o reformie wyborczej i uchwaliwszy zasadę czteroprzymiotnikową, spoczęła na laurach.

Niedawno odbyło się posiedzenie komisyi, ale bez żadnego praktycznego wyniku. Przebieg obrad sprawiał wrażenie, że komisya nie wie, co ma począć dalej.

Byłby już jednak czas konkludować prace, Mieszczaństwo powinno na zebraniach zaprotestować przeciw dalszemu odraczaniu odezwy.

Przyznanie się Załoga do świętokradztwa.

Wspólnik Macocha, były sługa klasztorny w Częstochowie, Załóg, który szczęśliwie umknął przed pościgiem policyi, napisał do sądu w Piotrkowie list, nadany w Chicago, w którym wyznaje, ze to on okradł skarbiec i klejnoty z obrazu, cudami słynnego. Celem listu, jak autor pisze, jest usunięcie podejrzeń o te zbrodnie Macocha.

W sądzie uczyniły te „wyznania wielką sensacyę, przekonano się bowiem, że właściwy a przynajmniej główny sprawca świętokradztwa jeszcze przez cały rok po dokonaniu zbrodni spokojnie w klasztorze przebywał, podczas gdy policya po całym świecie szukała winowajcy.

Zdaje się, że Macoch wiedział o zbrodniach Załoga i dlatego Załóg był mu w zupełności oddanym. Prawdopodobnie i morderstwo Macocha było w pewnym związku z tą grabieżą.

Epidemia ospy w Prądniku Czerwonym.

Zaszło kilkanaście wypadków ospy w Prądniku. Jeśli władzom sanitarnym nie powiedzie się stłumić epidemii zaraz w początkach, miasto nasze byłoby narażone na ogromną klęskę. Oprócz bowiem ofiar, jakie zaraza ta pochłonie, osłabłby ruch przejezdnych, z którego żyje u nas w znacznej części kupiectwo i rękodzielnictwo. Straty ekonomiczne z tego byłyby wielkie.

Dlatego wszyscy mieszkańcy powinni z całą usilnością popierać władze w zarządzeniach zapobiegawczych.

Przedewszystkiem w interesie swego zdrowia i zdrowia rodziny niech każdy podda się szczepieniu ochronnemu.

Przypomnieć trzeba, że szczepienie, przebyte ze skutkiem pomyślnym, chroni przed zakażeniem ospy tylko przez lat kilka a po latach kilku niewrażliwość na jad ospy, uzyskana przez szczepienie, gaśnie i dla dalszej ochrony trzeba się ponownie poddać szczepieniu.

Według komunikatu, umieszczonego w pismach codziennych, ospa grasuje w zakładzie dla sierot

p. Zurowskiej i zapadają na tę chorobę przeważnie dzieci nieszczepione. Zachodzi pytanie, jak to się stać mogło, że przyjmowano do zakładu sieroty nieszczepione i nie poddano ich szczepieniu. Ciężka za ta spada odpowiedzialność na zarząd zakładu i na władzę sanitarną, która powinna była dostrzedz to zaniedbanie. Zarazem płynie stąd poważna przestroga dla innych podobnych zakładów. Należy we wszystkich takich zakładach, w konwiktach, bursach i t, p. sprawdzić, czy wychowankowie byli szczepieni a jeśli nie okazują śladów szczepienia, bezwłocznie podać ich szczepieniu.

Przy tej sposobności wypada jeszcze podnieść, że Kraków był terenem agitatacyi przeciw szczepieniu, szerzonej przez pewnego księdza, obałamuconego propagandą tzw. naturalnego lecznictwa, która z Niemiec do nas przychodzi. Otóż zachodzi obawa, że agitacya ks. P. odwiodła wielu mieszkańców od szczepienia i gdyby ospa poczęła się szerzyć w Krakowie, zobaczylibyśmy straszne skutki tej agitacyi, nietamowanej niestety ani przez władze świeckie ani przez władze duchowne.

Zniesienie loteryi liczbowej.

Minister Zaleski wniósł do Izby posłów projekt stopniowego zniesienia loteryi liczbowej. Jeśli projekt ten przeprowadzi, zasłuży na wdzięczne wspomnienie. Bo iluż to nieszczęść jest powodem loterya! Mania szukania szczęścia z łaski przypadku opanowuje najbiedniejszych i rzucają ostatni grosz na szalę fortuny. Widzimy wielu takich maniaków; którzy na starość mieliby zapewniony ładny kapitalik, gdyby zamiast na loteryę nieśli co tydzień drobne wkładki do kasy oszczędności. Wielu nawet średnio-zamożnych zrujnowało się do szczętu grą loteryjną, wielu szał loteryjny popchnął do oszustw i zbrodni.

W zdrowem społeczeństwie obywatele nie powinni opuszczać się na los szczęścia, lecz w pracy, oszczędności, gospodarności dorabiać się dostatku lub przynajmniej zabezpieczenia na czarną godzinę życia.

Ciągła obawa o kanały.

Sprawa kanałów galicyjskich nie świetnie stoi. Koło polskie debatuje o niej poufnie, nie mając widocznie czem się poszczycić. A jednak przed czasem zatrąbiono rzekome sukcesy w sprawie kanałowej jako wielki tryumf zblokowanej większości Koła. Przechwalono się zdobyczami, które okazują się złudzeniem.

Gdy Biliński usunął słę z prezesury Koła, nastąpiła depresya, wielu bowiem Kołowców było zaślepionych w Bilińskim i ufając w jego spryt, uważało już z góry kanały za zdobyte

Teraz to, co naobiecywał Biliński, ma spełnić Leo. Bardzo trudne to zadanie.

Lekarstwo na cholerę.

Donoszą z Francyi, że powiodło się wynaleźć lekarstwo na cholerę. Ma niem być adrenalina substancya, wydobywana z gruczołu nadnerkowego, wstrzykiwana chorym do żył.

Jeśli to nie jest jedna z tych blag, których wiele pojawia się w nowoczesnem lecznictwie, ludzkość odetchnęłaby z trwogi przed wielką plagą, która tyle ofiar w ludziach pożera.

KRONIKA.

Nadużycia przy sprzedaży mleka miejskiego. Jeden z obywateli tutejszych, mieszkający przy ul. Topolowej, zgłosił się do Redakcyi naszego pisma i prosił o interwencye w sprawie następującej:

Jak wiadomo, przy ul. Lubicz, obok tzw. Angielskiego ogrodu magistrat urządził sprzedaż mleka we własnym zarządzie. Otóż wspomniany obywatel wysłał swą służącą kilka dni temu, aby tam pewną ilość mleka zakupiła. Po spożyciu tego mleka, które zostało przegotowane, cała rodzina tego obywatela się rozchorowała. Poprzednio zaś zakupione tam mleko kilkakrotnie zwarzyło się po ugotowaniu.

Chcąc przekonać się, jak stoi sprawa z tem mlekiem, poszkodowany obywatel osobiście zakupił pewną ilość mleka miejskiego przy ul. Lubicz i dał je w celu zbadania do c. k. Zakładu powszechnego dla badania środków spożywczych.

Przy sposobności zakupna mleka wzmiankowany obywatel miał możność przekonania się, jakim podlega ono manipulacyom. A więc kobieta, sprzedająca mleko, zamiast je zamieszać po otworzeniu konwi zaplombowanej, zbiera z wierzchu śmietankę, a resztę sprzedaje litr po 24 halerze, jako mleko niezbierane, choć faktycznie jest zbieranem.

Podnosimy tę sprawę w interesie dobra ogółu i pragniemy wierzyć, że magistrat nie wie o nadużyciach ze strony sprzedających, lecz obecnie, zostawszy poinformowanym, zechce im jaknajprędzej tamę położyć. Nieomieszkamy także donieść w swoim czasie, jak wypadła analiza zakwestyonowanego mleka.

Sprawozdanie Wydziału „Przytuliska" uczestników powstania z r. 1863/64, przygotowane dla Walnego zgromadzenia, mającego się odbyć w dniu 30 bm. podaje, że w r. 1911 miało ono 24.735 K 96 h dochodu i tyleż rozchodu. Na rok zaś bieżący w projektowanym budżecie widnieje smutna pozycya, bo niedobór w kwocie przeszło 7 000 K., które, miejmy nadzieję, ofiarność publiczna dostarczy, jako częściową spłatę długu moralnego wobec tych steranych wiekiem i tułaczką dzielnych Obrońców Ojczyzny.

Byłoby wprost hańbą dla naszego społeczeństwa, gdyby tym prawym synom Ojczyzny, którym w liczbie 40 daje przytułek ta instytucya, brakło kawałka chleba u schyłku dni ich zasłużonego żywota.

Towarzystwo utrzymujące »Przytulisko« liczyło w roku ubiegłym tylko 272 członków. Spodziewamy się że w roku bieżącym liczba ich się powiększy przez co działalność »Przytuliska« stanie się wydatniejsza.

Nieporządki w hali Sukiennic. Wiadomo, że Rynek główny stanowi samo centrum Krakowa i że punktem i środkowym tego Rynku są prześliczne pod względem architektonicznym Sukiennice. Wszystko tedy wskazuje, że zarząd miasta powinien wielce dbac o wygląd tego budynku tak zewnętrzny, jak wewnętrzny. Tymczasem na wewnątrz Sukiennice przedstawiają obraz niesłychanego zaniedbania. Stosy śmieci walają się na przejściu a ściany i sklepienie hali są niemożliwie brudne. Porządek także, w jakim utrzymane są kramy, pozostawia bardzo dużo do życzenia.

Ponieważ świetny magistrat nie dba o porządek reszty miasta, to jeszcze nie racya, aby tak po macoszemu obchodził się z Sukiennicami. Zaś choćby przez wzgląd na rozpoczynający się z wczesną wiosną ruch przejezdnych, należałoby wnętrze Sukiennic do jakiego takiego porządku doprowadzić.

Plaga domokrążstwa. Kupiectwo nasze ma do walczenia z niesłychanie trudnymi warunkami egzystencyi, lecz władze gminne, zamiast ułatwić mu walkę o byt, czynią co mogą, aby je utrudnić. Domokrążstwo n. p. w rozmaitych gałęziach handlu wytwarza dla kupców nieuczciwą konkurencyę a przez brak kontroli ze strony czynników powołanych staje się prawdziwą plagą nie tylko dla kupców ale i dla całego ogółu mieszkańców naszego miasta.

Szczególniej dają się teraz krakowianom we znaki domokrążcy, obnoszący po domach towary bławatne. Naprzód są natrętni, następnie roznoszą towar w lichym gatunku, a wreszcie umieją brać »na kawał« naiwnych kupujących dając im złą miarę.

Możeby ktoś z władzy magistrackiej zajął się tymi domokrążcami, względnie uwolnił Kraków od tej plagi. W dodatku trzeba i to zaznaczyć, że domokrążcy, o których mowa, pochodzą przeważnie z poza Galicyi, którą uważają za wygodny teren wyzysku.

Smietnisko w śródmieściu. Gdy po wielu, wielu latach resztki starych murów miejskich doczekały się, dzięki zabiegom ludzi dobrej woli, starannego odnowienia należało się spodziewać, że i otoczenie ich od strony ul. Pijarskiej mniej będzie zaniedbane, niż dawniej. Tymczasem stało się inaczej. Przestrzeń bowiem tej ulicy, dotykająca murów od ul. św. Jana do ul. Szpitalnej, przedstawia dotąd wstrętne śmietnisko, pełne gruzów, błota, wózków, odłamków drzewa, oraz wszelkiego rodzaju nieczystości.

Nie mówiąc już o jakiemś poszanowaniu, jakie się tym sędziwym murom należy, trudno wytłómaczyć sobie obojętność komisarza obwodowego i policyi, która taki nieporządek i w takiem miejscu toleruje.

Jeżeli gdzie, to w okolicy tych murów Kraków przypomina jejmości ubraną w elegancką suknię, z pod której wygląda brudna spodnica i podarte pończochy. Bruki asfaltowe i wspaniałe oświetlenie gazowe, wcale nie harmonizują z tem śmietniskiem, które nawet w najzapadlejszej dziurze prowincyonalnej musiałoby razić nieprzyjemnie.

Sanatoryum dla alkoholików. Jak nas informują, w kraju naszym powstać ma nader pożądana instytucya na wzór zagranicznych, sanatoryum dla alkoholików. Jednostki, które przeprowadzeniem tego dzieła do skutku się zajmują, traktują właśnie o nabycie na ten cel parku wraz z budynkami dworskimi w Kobierzynie.

Ze względu na sąsiedztwo budującego się krajowego zakładu dla umysłowo chorych a stąd o łatwą fachową pomoc lekarską, sądzimy, że odpowiedniejszego miejsca na ten cel trudno wyszukać. Spodziewamy się też, iż zarówno kraj, jak i rząd, oraz ci, którzy ze sprzedaży napoi alkoholowych wielkie ciągnęli i ciągną zyski, dopomogą wydatnie w tej akcyi i dzieło to stanie się wkrótce faktem dokonanym jako pomnik ekspiacyjny, wzniesiony na gruzach świętej karczmy.

Szczególniej zaś ofiarnością na ten cel przodować powinni ci wszyscy, którzy tytułem bonifikacyi gorzelnianych przez tyle lat zgarniali grosz publiczny do swych kieszeni, dając w zamian społeczeństwu nieprzebraną obfitość trucizny alkoholowej.

Pod adresem budownictwa miejskiego Na podstawie osławionego § 16 ustawy budowlanej właściciele nowo wzniesionych kamienic przy ulicach jeszcze nieuregulowanych, obowiązani są swoim kosztem budować kanały i układać chodniki a to w ten sposób, że na odnośne koszta składają należną kwotę do rąk władz magistrackich, które w swoim zarządzie prace te wykonują.

Należałoby spodziewać się, że władza miejska, otrzymawszy cudze pieniądze, wykona to, na co były dane. A jednak zdarza się inaczej, bo oto, dochodzą nas skargi ze strony obywali, którzy już przeszło rok temu należne pieniądze złożyli, a pomimo to budownictwo miejskie odnośnych robót nie wykonało.

Skutkiem tego właściele owych realności ponoszą ogromne straty, bo, między innymi, nie mogą zakładać instalacyi wodociągowych tak długo, dopóki ich domy nie mają połączeń kanałowych. Dostęp zaś do ich kamienic dla braku chodników jest wielce utrudniony, a tem samem wartość mieszkań w nich się mieszczących jest znacznie niższa.

Byłoby tedy wskazanem w interesie ogółu, aby kanały i chodniki dawali sami właściciele, bo roboty te wykonane byłyby na czas i wypadłyby o wiele taniej.

Mała rzecz a wstyd. Pani prezydentowa Leowa jest osobą bardzo dobroczynną i bierze jak najchętniejszy udział we wszelkiego rodzaju przedsięwzięciach, jak bale, koncerty amatorskie, loterye fantowe i t. p., mających na celu ulżenie nędzy bliźnich. Jest ona osobą wielce pożądaną w komitetach organizujących te przedsięwzięcia, ponieważ bierze na się te przygotowania wszelkiego rodzaju zaproszeń i programów oraz rozsyłanie ich po całem mieście.

Nie możnaby jak tylko oddać hołd jej altruistycznym popędom, gdyby swoim kosztem te czynności załatwiała. Ale p. prezydentowa ułatwia sobie zadanie w ten sposób, że używa urzędników i woźnych magistrackich, którzy piszą i odbijają co potrzeba na papierze magistrackim a następnie roznoszą.

Tego rodzaju posiłkowanie się funkcyonaryuszami władzy gminnej dla celów osobistych jest w tym stopniu niewłaściwem, że p. prezydentowa niezawodnie go zaniecha, gdy jej ktoś zwróci na to uwagę. Jesteśmy pewni, że sam prezydent Dr. Leo, nie ma pojęcia o tem, do jakich celów prywatnych używani bywają podwładni mu urzędnicy i słudzy magistraccy. Gdyby bowiem wiedział — nie pozwoliłby, aby z jego nazwiskiem łączono małoznaczną wprawdzie sprawę, ale która koniec końców, honoru mu nie przynosi.

Rzecz prosta, że żaden z urzędników nie może w danym wypadku protestować. Skutkiem tego nieraz bardzo pilne sprawy muszą zostać odłożone, bo urzędnicy dostają polecenia zajmowania się czem innem, co do nich nie należy. Tak być nie powinno!

Walka o spadek. Kraków niby ma, niby nie ma prezydenta, Dr Leo bowiem, zbyt zajęty w Wiedniu, tylko chyłkiem do nas zagląda dla załatwienia najważniejszych »kawałków« prezydyalnych. Taki stan rzeczy nie może, rzecz prosta, trwać bez końca. Dr Leo, czy wcześniej, czy później, musi się zdecydować na zupełne, lub choćby czasowe zdanie swych funkcyj prezydenta komuś innemu.

Otóż na tem tle rozgorzała już cicha, lecz tem ostrzejsza walka między kandydatami do spadku po prezesie — prezydencie: Wiceprezydentem Szarskim a r. m. Federowiczem. Jeden i drugi ma zwolenników wśród większości Rady miejskiej i obydwa cieszą się tymi samymi względami Dr Lea. Ciekawy zatem będzie wynik tej walki, która jednemu z tych panów przyniesie honory i korzyści wszelakiego rodzaju a drugiemu sromotną porażkę.

Cierpliwość wyczerpana. Krakowskie Cechy: malarzy oraz lakierników i pokostników już od dłuższego czasu napróżno upominają się w magistracie, aby szanować przepisy ustawy przemysłowej przy wydawaniu kart przemysłowych. Ustaliła się bowiem w magistracie krakowskim praktyka, że te karty wydaje się częstokroć osobom protegowanym, a nie mającym odpowiednich kwalifikacyj potemu.

Gdy jednak wiele razy powtarzane a energiczne protesty wymienionych Cechów w tej skandalicznej sprawie nie przyniosły pożądanego rezultatu, postanowiły one raczej się rozwiązać, niż istnieć w podobnych warunkach — jeżeli nie otrzymają jakiejś pewnej gwarancyi, że magistrat w osobie odnośnych funkcyonaryuszy zmieni swe postępowanie.

Ładnie się, zaiste, ułożyły stosunki w naszej gospodarce miejskiej, skoro dwa tak poważne Cechy wyczerpały już swą cierpliwość wobec nieprawnego postępowania z nimi magistratu, który właśnie jest w pierwszym rzędzie powołany do tego, aby czuwać nad dobrem stanu rękodzielniczego. W gruncie rzeczy trudno się jednak dziwić postępowaniu magistratu który bierze przykład z góry lekceważenia

najżywotniejszych spraw rękodzielniczych w naszem mieście.

Nie do uwierzenia — ale prawdziwe. Wydział ochronki w Półwsiu nie przyjął na członka obywatela, który znany jest jako bezinteresowny działacz społeczny i dobry katolik, cieszący się wielką sympatyą w szerszych kołach ludności a szczególnie w gminach podmiejskich w których już położył wiele zasług. Członek i prezes w rozmaitych stowarzyszeniach społecznych i humanitarnych.

Obywatel ten występujący przeciw bezprawiom, nadużyciom pokrzywdzeniom współobywateli i t. p. propagujący ideę czystej ręki honoru i sumienia, nie został na członka ochronki przyjęty! — Komentarz zbyteczny.

Jednakowoż współobywatele znający bliżej nieprzyjaciego — są takiem postępowaniem oburzeni i wyciągną z tego daleko idące konsekwencye co chyba nie wyjdzie na korzyść ochronki. Dziwić się głównie należy tym członkom Wydziału ochronki, którzy, posiadając tak zwaną inteligencye, na podstawie patentów uniwersyteckich, oraz wpływ moralny na resztę wydziałowych, że jedynie przez osobisty antagonizm do takiego absurdu dopuścili.

Sprawa kredytu w Banku austro-węgierskim. Na ostatniem posiedzeniu krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, odbytem 26 bm., radca Halski zajął się sprawą zwrotu w polityce kredytowej Banku austro-węgierskiego, zapowiedzianego przez generalnego sekretarza tej instytucyi Prangera. Sprawa zagraża wprost ekonomicznemu bytowi kraju, bo przeciw naszemu krajowi skierowane było ukryte ostrze mowy generalnego sekretarza i kraj też w całej pełni odczuwa skutki rzeczowo niczem nieusprawiedliwionych restrykcyj kredytów, które się wobec nas praktykuje. Z jednej strony parlament czyni wszelkie usiłowania dla zapobieżenia drożyźnie i brakowi mieszkań z drugiej — Bank podcina nogi ruchowi budowlanemu odmawiając mu kredytów bieżących w chwili gdy droga do kredytu fundowanego została mu zamknięta.

Również niesłusznem i wprost niedorzecznem jest stosowanie hasła o wekslach finansowych dla Galicyi. Weksle finansowe w właściwem tego słowa znaczeniu są u nas rzadkością bo kraj nasz bierze w giełdzie wiedeńskiej słaby tylko udział. Za skutki tej lokalnej spekulacyi Galicya odpowiadać nie może. W przemyśle i handlu w ruchu budowlanym i w rolnictwie są u nas, jak w każdym kraju, idącym gospodarczo ku górze, inwestowane wielkie kredyty. Popłoch, jaki się wszczął w kołach publiczności, niepewność czy kredyt będzie nadal do uzyskania, sprowadza kraj w sztuczne przesilenie, za które odpowiedzialnem czynić należy obecne kierownictwo Banku.

Z tych względów referent proponuje wniesienie do Koła polskiego i ministra dla Galicyi protestu przeciw niczem nieuzasadnionym restrykcyom kredytu w Galicyi, wykonywanym mimo przeciwnych zapewnień, płynących ze sfer miarodajnych Banku. Petycya wzywa Koło polskie, aby wszelkiem swoim wpływów użyło, celem odwrócenia zagrażającej krajowi klęski.

Radca Szancer wskazał, że mowa Prangera mogła wywołać zaniepokojenie w tych sferach finansowych, które nie znają techniki i polityki bankowej. Należy więc zaapelować do instytucyj finansowych, aby i nadal stały na straży handlu i przemysłu a zwalczały tylko ryzykowną i spekulacyjną przedsiębiorczość.

R. m. Tad. Epstein zaproponował, aby w sprawie tej odnieść się także do ministra Zaleskiego.

Prez. Dattner oświadczył że obecnie wyjeżdża do Wiednia i wręczy memoryały Izby wszystkim czynnikom.

Uchwalono aby całe prezydyum udało się w tej sprawie do Wiednia.

Na tem samem posiedzeniu postanowiono także poczynić kroki u rządu przeciw sześciokrotnemu podwyższeniu opłaty abonamentowej za telefoniczne stacye uboczne.

Korespondencya „Tyg. Mieszcz.“

Z Półwsia Zwierz. i Zwierzyńca.

Gdyśmy w poniedziałek 11 go marca br. ujrzeli kilkadziesiąt wozów zbierających błoto z ulicy Kościuszki — jako też rozpoczęcie naprawy kanału, przypisaliśmy to zmianie w prezydyum miasta a po części artykułowi „Tygodnika Mieszczańskiego“ z 10-go marca br. w którym stan opłakany tej ulicy poruszono. Otucha wstąpiła w nas wielka tak, że rokowaliśmy sobie zmianę stosunków na lepsze z powodu usunięcia się p. Dr. Lea.

Jakkolwiek tego rodzaju czynność powinien magistrat jako swój obowiązek wykonywać bez wszelkich upominań — to jednak każdy tego rodzaju objaw bodaj dobrej chęci ze strony Świetnego Prezydyum ocenić należycie potrafimy. Jeśli Świetne Prezydyum zmieni swe dotychczasowe postępowanie co do obywateli gmin przyłączonych w tym duchu, że przestanie ich ignorować a zamiast z uporem, wypływającym chyba z animozyi osobistej do poszczególnych obywateli, przestanie po macoszemu traktować sprawy ekonomiczne w tych gminach, to łatwo zjedna sobie u nas nietylko uznanie — lecz i poparcie w celach uczciwych ku podniesieniu rozwoju „Wielkiego Krakowa“.

Przedewszystkiem w sprawach gmin przyłączonych powinni w pierwszej linii zabierać głos ci obywatele, którzy w tych gminach mieszkają — gdyż dotyczą ich bezpośrednio.

W tym celu mają wprawdzie dzielnice do Krakowa przyłączone swych radców (mianowanych), lecz niestety okazało się z ich dotychczasowej działalności (na razie mamy tylko na myśli Zwierzyniec i Półwsie), że panowie ci zupełnie nie odpowiadają zadaniu. I tak: p. Dudek może i ma dobre chęci, lecz brak odpowiednich kwalifikacyi, zresztą zajęcie jego fachowe nietylko nie pozostawia mu na to czasu, lecz czyni go zawisłym od magistratu. Pan Wilczyński zaś, jakkolwiek zresztą dobry człek, miałby poniekąd kwalifikacye, to jednak do magistratu chodzi przeważnie za osobistymi interesami, a gdy się zaś kiedy pojawi na posiedzeniu Rady, to chyba wtedy usta otwiera, gdy ziewa, zresztą nie zna ani swych wyborców, ani ich potrzeb.

Że wobec takich stosunków, obywatele muszą walczyć sami dla dobra dotyczącej przyłączonej gminy i w tym celu kilka osób dobrej woli, zupełnie bezinteresownie, stara się swym współobywatelom iść z pomocą, w sprawach słusznych dla dobra ogólnego, przeto w takich wypadkach nie powinno decydować w sferach miarodajnych kto się o sprawy dotyczącej gminy przyłączonej upomina, lecz czy się słusznie o nie upomina. Wszak w danym wypadku, chociaż upominający się nie jest radnym, łatwo może byle urzędnik magistratu sprawdzić stan rzeczy na miejscu.

Ponieważ obywatele z gmin przyłączonych są przez pewne czynniki magistrackie ignorowani i bagatelizowani, a nawet uczucia ich własnej godności obrażane przez podrzędne indywidua magistrackie, przeto sprawy dotyczącej dzielnicy są gorzej, aniżeli po macoszemu traktowane. Nic tedy dziwnego, że musimy się uciekać do prasy, zgromadzeń, wieców, petycyi do posłów, wyższych władz itd. Wszak przedtem próbowaliśmy udawać się piśmiennie, w deputacyach itd. do Prezydyum miasta, lecz przekonaliśmy się, że na takie lojalne kroki „szkoda czasu i atłasu“.

Niech tylko magistrat zaprzestanie swej dotychczasowej taktyki ignoracyjno prowokacyjnej wobec gmin, względnie obywateli w gminach przyłączonych, to my to pewno ocenić potrafimy. Sposób jest na to łatwy, gdyż już prawie w każdej nowej dzielnicy jest Związek katol. właścicieli realności, niech więc czynniki miarodajne okażą dobrą wolę i chęć porozumiewania i informowania się zapomocą tych Związków o sprawach dotyczących dzielnic, a wtedy obejdzie się bez prasy, zgromadzeń wieców itp., tem bardziej, że w Związkach tych są ludzie, którzy potrafią uznać, co jest możliwe a co nie.

Kiedy więc na ten sposób dyskutowano w naszej dzielnicy — wylazło naraz szydło z worka — a mianowicie, że powodem uprzątnięcia błota — nie były nasze prośby itp, lecz rozkaz dany magistratowi przez c. i k. władzę wojskową!

Co za wstyd dla naszych radców i magistratu! — Widzimy więc i doświadczamy, co jest dla nas autonomia! Czyż nie mamy sobie życzyć, aby Kraków dostał chociaż na 3 lata komisarza, żeby tę stajnię Augiasza wyczyścił?? No czekajmy jeszcze chwilę, jak pocznie sobie nowe Prezydyum miasta, dla nas pewno już gorzej nie będzie, więc broń u nogi!

L. 3192/912
B. b.

OGŁOSZENIE.

Magistrat miasta Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, że gmina miasta Krakowa przystępuje w drodze ofertowej licytacyi do sprzedaży gruntów pofortyfikacyjnych między przedłużoną ulicą Długą a ulicą Krowoderską i między przedłużoną ulicą Smoleńską a Zwierzyniecką.

Na mocy ustawy z dnia 27 lipca 1908 Nr 153 Dz. u. p. i ustawy z dnia 27 września 1908 Nr 115 Dz. u. kr. przysługuje dla domów, które będą zbudowane na wyżej określonych gruntach 18-to letnie ulgi podatkowe.

Rada miasta Krakowa w dniu 7 marca b. r. uchwaliła zakupić od c. k. Skarbu wojskowego grunta z pod kolei okrężnej na na przestrzeni od Krowodrzy murowanej do rzeki Wisły, skutkiem czego wał kolejowy będzie zniesiony — szeroka ulica wzdłuż wyżej wymienionych gruntów się otworzy.

Uchwalone przez Radę miasta na zasadzie § 15 d. ustęp 9 noweli do ustawy budowlanej z dnia 28 marca 1910 warunki zabudowania gruntów, do jakich nabywcy będą musieli się zastosować, są następujące:

1) Na parcelach posiadających front do drogi obwodowej przedłużonej ulicy Długiej i ulicy Zwierzynieckiej mogą stanąć domy najwyżej czteropiętrowe t. j. parter i cztery piętra.

2) Stosunek podwórza do zabudowanej powierzchni ma być jak 1 : 4.

3) Nabywcy pociągani będą tylko do ponoszenia kosztów chodników (§ 16 b. noweli do ustawy budowl.), natomias koszta kanalizacyi ulicznej, rur wodociągowych gazowych, ewentualnie kabli elektrycznych w ulicach krawężników i torów jezdnych poniesie gmina miasta Krakowa.

Gmina wykona urządzenie ulic w oznaczonym terminie. Cena kupna może być w ten sposób rozłożona, że trzecią cześć uiści kupujący przy podpisaniu kontraktu, a resztę pod warunkami, które się określi co do każdego kupującego, z osobna, jednakże najdalej do lat sześciu, co najwyżej w 12-tu półrocznych ratach wraz z 5 proc. odsetkami płatnemi z góry, przyczem gmina może odstąpić pierwszeństwa hipotecznego przysługującego reszcie ceny kupna na rzecz pożyczki amortyzacyjnej, o ile znajdzie dostateczne zabezpieczenie i nie będzie na stratę narażoną.

Na każdego nabywcę ma być kontraktowo nałożony obowiązek rozpoczęcia budowy domu według zatwierdzonych przez Magistrat planów w przeciągu dwóch lat od dnia podpisania kontraktu na nabytych gruntach, z tem, że w przeciwnym razie gminie miasta Krakowa przysługiwać będzie

prawo odkupu za kwotę zapłaconą przez nabywcę tytułem ceny kupna bez policzenia procentów.

Wszystkie koszta przeniesienia jako też ewentualne i inne koszta poniesie nabywca nie dotrzymujący warunków; to prawo odkupu ma być hipotecznie zabezpieczone.

Warunki licytacyi są następujące:

1) Jeden referent może oferować na kupno najwyżej dwóch parcel. Warunek ten nie odnosi się się do instytucyi publicznych i Towarzystw budowlanych trudniących się budową domów mieszkalnych.

2) W ofertach należy podać położenie i numer parceli, na którą się wnosi ofertę i cenę oferowaną w słowach i liczbach.

3) oferty należy wnosić w opieczętowanych kopertach do budownictwa miejskiego Oddz. B na ręce Naczelnika tegoż urzędu najpóźniej do 15 kwietnia 1912 r.

Do oferty ma być dołączony kwit Kasy miejskiej na wadyum — które oferent złoży w wysokości 5 proc. ofiarowanej ceny kupna.

5) Gmina miasta Krakowa zastrzega sobie swobodny wybór oferentów i ofert lub całkowitego ich nieuwzględnienia.

Plany mających się sprz dać gruntów są wyłożone do przeglądnięcia w biurze Budownictwa m. Oddz. B. pokój Nr 11 nowy gmach Magistratu III piętro — główne wejście od ulicy Poselskiej w godzinach od 10 do 12 codziennnie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 15 marca 1912.

NADESŁANE.

Zivnostenská Banka

w Krakowie, Rynek 17.

kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, jak: losy, renty. listy zastawne, akcye, obligacye. Monety zagraniczne, marki, franki, ruble, dolary. Załatwia wszelkiego rodzaju interesa bankowe.

Uskutecznia szybko zlecenia giełdowe, przekazy na miejsca kąpielowe i zagraniczne. Przyjmuje wkładki na książeczki wkładkowe K 5000 wypłaca dziennie bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.

Rządowo upoważniona

SZKOŁA

Rachunkowości państwowej i buchalteryi Józefa Tobiczyka w Krakowie

przy ul. Szujskiego L. 7.

Podlegająca w myśl reskryptu c. k. Ministerstwa wyznań oświaty z dnia 17-go stycznia 1909 roku, l. 48·188 inspekcyi c. k. Władz szkolnych.

Obejmuje kursa przygotowawcze do egzaminów składanych: a) w c. k. Namiestnictwie, b) w Akademii handlowej.

Udziela się również nauki pisania na maszynach i stenografii, oraz osobnych lekcyi z przedmiotów w zakres buchalteryi wchodzących. Zgłoszenia codziennie od 3 do 6 popołudniu.

Z powodu burzenia Hotelu Centralnego

przy placu Matejki w Krakowie

są od 20 marca b. r. do sprzedania po przystępnej cenie Materyały używane jako to: drzewo, deski, cegła, kamień, posadzki, trawersy, piece kaflowe, lampy elektryczne, drzwi, okna, schody dębowe i marmurowe i t. p.

Wiadomość na miejscu.

Elektro-motorowa fabryka wyrobów masarskich

Andrzeja Różyckiego

Kraków, Sławkowska 22.

Poleca znakomite szynki z młodych prosiaków, wyborową mięszaninę, słoninę i smalec polski.

Ceny konkurencyjne. 96 5—21

Lokal 2 duże pokoje i szopa z ogrodem oraz duża widna piwnica i stryeh nadający się na warstat zaraz do wynajęcia. Wiadomość: Kraków, Zwierzyniec ul. Kościuszki 33.

Zakład pogrzebowy „Concordia"

Jana Wolnego

w Krakowie

Plac Szczepański L. 2.

(dom własny). — Telefon 331.

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych.

11 12—?

Józef Gonkowski

koncesyonowany majster murarski.

Kraków, ul. Tarłowska 10.

Podejmuje wszelkie budowy i przeróbki jakoteż budowy z własnym materyałem.

MYDŁO RAJSKIE Śmiechowskiego najlepsze do prania i mycia.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.

Rajskie Mydło Śmiechowskiego

paczka funtowa w oryg. opakowaniu **44 h.**

94 Do nabycia wszędzie.

Zakład rzeźbiarski i pozłotniczy

Zygmunta Wałaszka

w Krakowie, ulica św. Jana L. 6.

Ramy stylowe rzeźbione, złocone. — Ramy z listew, złote, dębowe, machoniowe. — Oprawa obrazów. — Sprzedaż obrazów.

Przyjmuje wszelkie roboty kościelne — salonowe — wchodzące w zakres rzeźbiarstwa i pozłotnictwa. — Ceny przystępne. — Wykonanie artystyczne.

TOMASZ KOCZUR

KRAWIEC MĘSKI

KRAKÓW UL. FELICYANEK 17.

wykonywa wszelkie zamówienia tak z własnego jak i dostarczonego materyału po cenach przystępnych.

Kroju

i szycia wyuczam najdokładniej w krótkim czasie. Próbne lekcye bezpłatnie. Wykonuję również znakomite FORMY dla każdej figury osobno.

„Józefina" ul. Długa 19 I. p.

Skład węgla „PŁOMIEŃ"

w Krakowie, ul. Pawia 10.

Tel. 2388.

Dostarcza w każdej ilości wszystkich gatunków węgla, po cenach jak najniższych.

Chemiczna Pralnia

Franciszka Bębenka

Filia Floryańska L 16. — Zakład Sebastyana L 17.

Telefon L. 1236.

Handel towarów kolonialnych

MARCELI DUTKIEWICZ

Kraków, Rynek główny, Linia A-B

(dawniej dział kolonialny J. F. Fischer)

poleca jako jeneralny zastępca na Austryę: Herbatę CEYLOŃSKĄ plantacyi »UGALLA« i »QUAKER« na miejscu produkcyi w Colombo opakowaną hermetycznie w pakiety zawierające 125 gramów, sprzedaje pakiet z kwiatem po Kor. 1·40, bez kwiatu po Kor. 1·20.

40 12—?

Kto raz pozna zalety, ten nigdy innej herbaty nie używa.

Pracownia artystyczno-stolarska

Władysława Stolarskiego

ul. Łobzowska l. 35 w Krakowie 26

wykonuje wszelkie roboty stolarskie. Poleca również gotowe meble własnego wyrobu. Składy przy ulicy Mikołajskiej l. 4 i 16. Wybór mebli od skromnych do najwykwintniejszych.

Sprzedaje za gotówkę i na wypłat.

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

Ignacy Cypres, Kraków, ul. Szewska 13



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach, 1 Brytania Anker Rem. system Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za kor. 3.90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem kor. 4·07 Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny 10 kor. Stalowy damski Remontoir kor. 7·80. Budzik najlepszy 3 kor. Łańcuszki srebrne od kor. 2·—. Zegarki złote damskie od 20 kor.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Zakład blacharski

oraz

pierwszy krajowy wyrób trumien metalowych

Jan Butelski

nadworny dostawca Jego Ces. i Król. Wysokości Arcyksięcia Karola Stefana.

Kraków, ul. św. Marka L. 11. Telef. 2121.

Wykonuje trumny metalowe od skromnych do najozdobniejszych i takowe jako wyrób własny posiada na składzie do wyboru po cenach dla każdego przystępnych.

Przy zamówianiu pogrzebów, żądać trumien metalowych, tylko krajowego wyrobu a nie obcej tandety, którą dotąd zakłady pogrzebowe swoje składy zaopatrują, czem szkodzą rozwojowi przemysłu krajowego.

Pierwsza krajowa Fabryka Kufrów i wyrobów galanteryjno-skórzanych

L. Makowski

Kraków, św. Tomasza 20. Filia: ul. Floryańska L. 6.



Zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich. — Wyrób pokrowców. Wszelkie naprawy. Największy skład lasek, parasoli. — Najobfitszy wybór pugilaresów, portfeli, etui na cygara, papierosy i t. p.

ADRES LISTÓW I DEPESZ KRAKÓW LUDWINÓW



Specyalność SKÓRY BOKSOWE. 77 **Telefon Nr. 2233.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Zygmunt Mikołajski.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).